

Co z tym zdrowiem?

18 grudnia 2016

Regulacje rynku farmaceutycznego w Polsce zaczynają budzić coraz więcej kontrowersji.

Jak donosi tygodnik „wSieci”, dostęp do podstawowej opieki zdrowotnej plasuje nas na siódmej od końca pozycji wśród 37 przebadanych państw OECD. Oznacza to, że w Polsce mamy problem nie tylko z dostępem do lekarza, ale również do środków medycznych. Na dodatek dostęp do podstawowych leków może zostać ograniczony jeszcze bardziej – za takim rozwiązaniem silnie optuje Naczelna Izba Aptekarska, która – co zaskakujące – wyrasta na jednego z głównych rozgrywających na krajowym rynku medycznym.

Ograniczenie dystrybucji leków w obrocie pozaaptecznym w praktyce oznacza drastyczne zmniejszenie dostępności popularnych dzisiaj środków przeciwbólowych czy zwalczających przeziębienie. Zabraknie ich w osiedlowych sklepach, na stacjach benzynowych czy w kioskach, co szczególnie dotknie mieszkańców mniejszych miejscowości, zmuszając ich do wielokilometrowych poszukiwań otwartej apteki.

Argumentem przemawiającym za wycofaniem leków z obrotu poza aptekami niewątpliwie jest dbałość o rzetelną informację, warunki przechowywania, ekspozycję produktów medycznych. Leki – nawet te pierwszej potrzeby – odbijają się na zdrowiu, więc bezpieczeństwa przy korzystaniu z nich nie należy lekceważyć. Przedstawiciele branży farmaceutycznej podkreślają jednak, że dostępność leków w sklepach wynika z potrzeb klientów. Oferowane tam środki są powszechnie znane i dopuszczone do sprzedaży przez prawo – Polacy korzystali z nich przez długie lata. Poza tym wprowadzono nowe ich oznaczenia, przeszkolono przedstawicieli handlowych w zakresie wiedzy koniecznej do przekazania sprzedawcom w sklepach, a klientom udostępniono już kilkaset tysięcy źródeł informacji na temat stosowania

leków bez recepty.

Sprawa jednak ma drugie dno. Wartość całego rynku tych produktów szacowana na ponad 10 mld zł. Prawie cała ta kwota już dziś jest w rękach aptekarzy, zapewne jednak warto się pokusić o pozostałą część – przynoszące zyski lokalnym sklepom i sklepikom kilka procent tej sumy. Media branżowe podkreślają, że z uwagi na niskie marże leków refundowanych nie jest możliwe prowadzenie apteki jedynie na bazie takiego asortymentu. Zatem potencjalna zmiana przepisów to przecież też szansa dla aptek na zwiększanie cen leków, które może jeszcze podnieść opłata dyspensyjna, czyli stała kwota pobierana za wydanie opakowania leku od pacjentów.

Regulacje rynku farmaceutycznego w Polsce zaczynają budzić coraz więcej kontrowersji. Tygodnik „wSieci” dotarł do projektu ustawy, nad którym prace kończy właśnie parlamentarny zespół ds. regulacji rynku farmaceutycznego. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że we właściwościach pliku źródłowego projektu widnieje nazwisko jego autora – Krzysztofa Baki. Krzysztof Baka jest koordynatorem Biura Prawnego Naczelnej Rady Aptekarskiej.

Jak pisze na łamach tygodnika redaktor Andrzej Potocki, być może w sprawie nie ma żadnych nieścisłości. Być może wszystkie standardy zostały zachowane. A jednak prace nad projektami NRA przyspieszyły znacząco, kiedy prezesem Rady Aptekarskiej została Elżbieta Piotrowska-Rutkowska, do tej pory zasiadająca w zarządzie łódzkiego okręgu zrzeszenia aptekarzy. Jednocześnie Naczelna Rada Aptekarska gwałtownie sprzeciwia się wszelkim próbom ograniczenia handlu kosmetykami w aptekach. Czy administracja i w tym przypadku bezkrytycznie się przychyli do zdania NRA?

„Zbiegów okoliczności jest w tej sprawie coraz więcej, a z jej tła wyraźnie biją interesy finansowe i korzyści, z których będą zadowoleni zwycięzcy. Chyba że rządowi uda się – podobnie jak w wielu dotychczasowych kwestiach – wypracować kompromis”

– pisze Potocki.

Źródło: Stefczyk.info